

Dwa tygodnie uczą pokory

dok. ze str. 1

(Opowieści wakacyjne)

Dwa tygodnie to za mało na wszystkie z wakacyjnych historii...

Magda

Zmęczona słońcem i zabawą na boisku szczupła blondynka siada przy mnie na kocu. Tak poznaję pierwszą kolonijną opowieść. Magda przyjechała z niewielkiej wsi. Mieszka tylko z ojcem. - Bo wie pani, moja mama umarła - wyjaśnia, choć wcale nie pytam. - I moja babcia też umarła - dodaje, jakby tym mogła wzbudzić jeszcze większe współczucie, wyzebrać jeszcze kilka chwil zainteresowania. - Była stara, ale moja ciocia też pewnie niedługo umrze, bo lekarze powiedzieli jej, że ma raka - uzupełnia. Zdumiewające, ile już było śmierci w tym króciutkim życiu.

Wkrótce niedziela. Dzień odwiedzin. To właśnie wtedy poznaję ojca Magdy. Przyjechał autobusem. Za pieniądze wydane na bilet miałby chleb na półtora tygodnia. Od niego dowiaduję się reszty o życiu dziewczynki. - Żona zmarła. To już dwa lata - zwierza mi się niepozorny mężczyzna w szarej marynarce, szarych spodniach, z szarą twarzą i szarą torbą w ręce. - Ale jestem dobry dla córki. Sam jej gotuję, chociaż nie umiem tak jak kobieta.

Słyszę żal i wyrzut w głosie mojego rozmówcy. Chciałby dla dziecka jak najlepiej. Gdyby tylko zasiłek był wyższy, gdyby żona żyła, gdyby, gdyby... - Ale może za dwa, trzy lata to Madzia już sama będzie gotować, co? - przyciszony dotąd mężczyzna pyta z nadzieją w głosie. Z nadzieją i z dumą. - Magda dobrze sobie radzi w szkole i pomaga mi w domu. Jakoś sobie radzimy - mężczyzna powtarza to w ciągu dwudziestominutowej rozmowy jeszcze kilkakrotnie. Dopiero telefon z ośrodka opieki społecznej, który wysłał dziewczynkę do Opola, uzupełnia puste miejsce w układance. - Szkoda, że Magda kontaktowała się z ojcem. To schizofrenik. Chciałyśmy, żeby trochę od niego odpoczęła, zmieniła środowisko - słyszę w słuchawce.

Tato Magdy, szykując się do odjazdu, zostawia mi na przechowanie kieszonkowe dla córki. Osiem złotych. Trzy dwuzłotówki i cztery razy po pięćdziesiąt groszy. Miałby za to chleb na jakieś dwa tygodnie.

Razem z szarym, nieporadnym wdowcem przyjeżdża mama Andrzej. Tak poznaję kolejną historię.

Andrzej

Andrzej to ośmiolatek. Nieśmiały, zamknięty w sobie. Bawi się tylko z Magdą - są z jednej wsi, a chłopiec z trudem nawiązuje kontakty. Na pytania odpowiada monosylabami, gestami. Na kolonii po raz pierwszy w życiu widzi prześcieradło. Dyskretnie tłumaczę, do czego służy, kiedy zauważam, że chłopiec chce się nim przykryć jak kołdrą. Andrzej kurczowo trzyma się matki, kiedy opowiadam jej o życiu i zwyczajach na kolonii. Kobieta uśmiecha się do mnie - widzę jej bezzębne szczęki, spraną bluzkę i wytarte buty ze zdartymi obcasami. Raz po raz ściga i zakłada na ramię brudną torbę z zepsutym zamkiem. Jej duże, męskie, poorane ciemnymi bruzdami, szorstkie ręce nieporadnie gładzą chłopca po głowie i karku. Mama Andrzej ma zaledwie trzydzieści jeden lat.

Kiedy kobieta wreszcie pyta mnie o coś, słyszę tylko ciąg samogłosek. Bełkot. Jest mi głupio, gdy nie rozumiem po raz trzeci powtarzanego pytania. Rolę „tłumaczki” spontanicznie przejmuję Magda. Zwraca się do mojej rozmówczyni per „ty”. Zaczynam rozumieć, dlaczego Andrzej mówi tak mało i tak niechętnie. Wieczorem zaglądam do karty kwalifikacyjnej chłopca. Upośledzenie w stopniu lekkim. Nie wiem, czy to usprawiedliwienie, czy wyrok.

W czasie krótkiej wizyty mama Andrzejka niewiele rozmawia z synem. Chłopiec częściej ją ukradkiem napojem pomarańczowym i wciska do torebki kruche ciastka. To wczorajszy podwieczorek. Prezent dla mamy.

Kiedy kończą się odwiedziny, okazuje się, że matka Andrzejka nie ma pieniędzy na bilet. Nie wydaje się jednak tym szczególnie przejęta. Śmieje się. Sprawę załatwia Magda - to ona pożyczka od ojca pieniądze i daje kobiecie. - Tylko pamiętaj, oddaj! Oddasz mi, oddasz? - upewnia się tato dziewczynki i zaraz usprawiedliwia się: - Bo wie pani, za to miałbym chleba na ponad tydzień... Czasem dzieci wydają się doroslejsze od rodziców. Tutaj niemal wszystkie mają więcej lat niż mógłby wskazywać prosty rachunek liczb z aktów urodzenia. Chociaż żaden z kolonistów nie ma więcej niż piętnaście lat, trudno byłoby znaleźć wśród nich kogoś, kto nie pomaga w domu, gospodarstwie, na polu, nie opiekuje się młodszym rodzeństwem.

Taka jest na przykład Aurelia. Najładniejsza dziewczyna na kolonii.

Aurelia

Wesoła, zgrabna blondynka. Ma trzynaście lat, właśnie skończyła pierwszą klasę gimnazjum. Rozmawiam z nią, kiedy w czasie ciszy poobiedniej szyje ze starych firan i prześcieradeł suknie dla siebie i koleżanek. Wieczorem śluby kolonijne - dziewczyny są bardzo przejęte. Panowie mają zadbać o muszki, bukiety i pierścionki, panie - o piękny wygląd.

- Razem z rodzicami jest w domu jednaście osób - słucham opowieści nastoletniej krawcowej - pięć siostr i czterech braci. Dziewczyna szybko zmienia temat. - Którą suknię wybrałaby pani na moim miejscu? - pyta, pokazując mi gotowe już kreacje porozwieszane w szafach. Szczegółowo chwali suknie trzynastoletki. Widać, że dziewczynka ma dobre pomysły i niemałe zdolności. Przedwczoraj wygrała zawody w rysowaniu kredą po boisku. Brała udział we wszystkich chyba konkursach: dziwnych fryzur, przebierańców, wyborach najpiękniejszej kolonistki. Nie boi się konkurencji, umie walczyć o swoje. To dziś cenna cecha. Aurelia wyniesie ją z domu.

- Moim marzeniem jest zostać piosenkarką, a gdybym wygrała milion złotych, przeznaczyłabym go na pomoc dzieciom z biednych rodzin - słucham wypowiedzi ślicznej, uśmiechniętej dziewczyny, oglądając kasetę z nagraniem na wideo konkursem. Zastanawiam się, co stanie się z Aurelią za dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat. Czy uda jej się spełnić marzenia? Czy będzie pamiętała o swojej obietnicy?

Myszę też o Krzysiu.

Krzys

Zwrócił moją uwagę, zanim jeszcze pojawił się na kolonii. W karcie kwalifikacyjnej wychowawczyni wpisała mu: „lubi fantazjować”. Kiedy z rosnącą ciekawością wywołałam sobie z tłumu przyjeżdżających dzieci tego potencjalnego Harrego Pottera, byłam nieco rozczarowana. Ot, zwyczajny jedenastolatek: szczupły, lekko kręcone włosy, krótkie spodnie.

Krzys szybko oswaja się z nową sytuacją - jest samodzielny, a jeśli czegoś nie wie, bez skrępowania pyta. Wkrótce przekonuję się, że niecodzienna adnotacja w karcie chłopca ma swoje potwierdzenie w rzeczywistości.

To Krzys opowiada mi, że znalazł w piaskownicy węża boa. To Krzys wykopuje na pobliskim placu budowy „bombę”, która „naprawdę tyka! Niech pani sama sprawdzi!”. To Krzys znajduje i przynosi do pokoju gołębia ze złamanym skrzydłem. Buduje fortece z mebli.

Chłopiec bardzo chce zwrócić na siebie uwagę. Lubi mieć publiczność. Zauważam, że zdecydowanie woli towarzystwo starszych, dorosłych. Równieśnicy nie słuchają jego opowieści z taką cierpliwością, dlatego Krzys zawsze stara się stanąć w pierwszym parze, kiedy wychodzimy do miasta lub usiąść przy mnie na ławce, kiedy rozmawiam z innymi. To wystarcza, abym mogła wysłuchać kolejnego zwierzenia. Opowieść chłopca, który „lubi fantazjować”, rzeczywiście okazuje się niezwykłą.

Krzys mówi o ojcu, który nie stronił od kieliszka. O niedopałku papierosa, o pożarze... Teraz są tylko we troje - mama, on i siostra. Wypatruję w grupie roześmianych gimnazjalistek niczym niewyróżniającą się nastolatkę i zastanawiam się, gdzie przebiegają granice dziecięcej fantazji. Gdzie prawda, a gdzie zmyślenie? Czasem aż boję się zadać kolejne pytanie. A czasem nie mam już okazji.

Dwa tygodnie to i dużo, i mało. Niespełna połowa miesiąca, zaledwie czternaście dni. Aż czternaście dni. Wycieczki, dyskoteki, konkursy, olimpiada, chrzest, a gdzieś między jednym a drugim szaleństwem kolonijnym strzępki zyciorysów. Krótkich jak niedzielna wizyta rodziców ograniczona rozkładem jazdy autobusów, jak chwila odpoczynku od gry na ławce, jak wieczorna rozmowa przed życzeniem „dobranoc”.

Niektórzy otwierają się tylko raz, inni - nigdy. „Przy innym ogniu, w inną noc do zobaczenia znów...”

Jak pomóc dzieciom? Biednym dzieciom? Wiem, że istnieją stypendia dla najuboższych, zasiłki socjalne, darmowe podręczniki w szkołach, dopłaty do form wypoczynku, do obiadów i mleka zimą, ale sama wielokrotnie widziałam, jak trudno przystąpić do pomocy do biedy i jak desperacko rodzice maskują swój niski status materialny. Puentę do rozmyślań na temat tego, jak pomagać, dopisał dzisiaj niespodziewanie wiersz Brandstaettera: „Jestem, Gdy jestem dobry. Oto jedyna miara Mojego człowieczeństwa I istnienia.”

Obyśmy umieli zrozumieć te słowa.

Dorota Maćkula

Poezja - bliska



W eliminacjach 54 Ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego i poezji śpiewanej w Strzelcach Opolskich uczestniczyło 38 uczniów szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych.

W kategorii szkół podstawowych w turnieju Wywiedzione ze słowa komisja konkursowa nie przyznała I miejsca, natomiast miejsce II zdobyła Katarzyna Czabanka, a wyróżnienia - Antonina Biela i Marcelina Koteluk (cała trójka to uczennice PSP Nr 7 w Strzelcach Opolskich).

W konkursie recytatorskim w kategorii gimnazjów komisja postanowiła przyznać: I miejsce - Joannie Wiorze PG Dwujęzyczne Strzelce Opolskie II miejsce - Iwonie Radziej PG Szymiszów III miejsce - Karolinie Joniak PG nr 1 - Strzelce Opolskie III miejsce - Agnieszce Chomaniec PG Dwujęzyczne Strzelce Opolskie Wyróżnienia zdobyły uczennice strzeleckiego PG Dwujęzyczne-

go: Aleksandra Obrączka i Emilia Szewczyk

W turnieju Wywiedzione ze słowa w kategorii gimnazjów I miejsce zajęła Karolina Nowak z Dwujęzycznego PG w Strzelcach Opolskich.

W turnieju recytatorskim szkół ponadgimnazjalnych komisja postanowiła przyznać:

I miejsce Sabinie Cedzich z LO Strzelce Opolskie II miejsce Annie Domereckiej z ZSZ nr 1 Strzelce Opolskie III miejsce Jagodzie Matys z LO Strzelce Opolskie

W turnieju poezji śpiewanej pierwszego miejsca nie przyznano, a dwa równorzędne drugie zajęła:

Grupa Muzyczna ZSZ nr 1w składzie Magdalena Ces i Tomasz Radziej oraz Aleksandra Laburda z Dwujęzycznego PG w Strzelcach Opolskich.

Laureaci eliminacji miejsko - gminnych przechodzą do następnego etapu konkursu - eliminacji rejonowych, które odbędą się 2 i 3 kwietnia 2009 r. w Strzeleckim Ośrodku Kultury.

Powiatowa Liga Szachowa



14 lutego odbył się w Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Kielczy „Walentynkowy Turniej Szachowy” zaliczany do klasyfikacji Powiatowej Ligi Szachowej. W zawodach wzięły udział drużyny z Kielczy, Żędowice, Strzelec Opolskich i Leśnicy.

Dzień rozgrywania turnieju był szczególnie, gdyż wypadł w Walentynki, więc organizatorzy przewidzieli dla wszystkich drobne upominki, słodycze i okazjonalną walentynkę.

Zacięta rywalizacja zakończyła się na stępującymi wynikami:

1. ZSG Żędowice 10 pkt,
2. LOKiR Leśnica 8,5 pkt.,
3. ZSG Kielcza 7 pkt,
4. Drużyna „Goniec” 7 pkt,

5. OSiR Strzelce Opolskie 6,5 pkt. Po dwóch rundach Ligi prowadzi ZSG Żędowice - 22,5 pkt. przed ZSG Kielcza 18,5 pkt., OSiR Strzelce Opolskie 18 pkt., LOKiR Leśnica 17 pkt., „Goniec” 15 pkt.

Po zakończeniu rywalizacji drużynowej dzieci posiadające akredytacje Polskiego Związku Szachowego rozpoczęły rozgrywki o uzyskanie 3 i 4 kategorii szachowej.

O miłą atmosferę imprezy zadbała dyrekcja Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Kielczy, która ufundowała słodki poczęstunek - gofry z dżemem i bitą śmietaną.

Kolejny, trzeci z pięciu planowanych, zawody z cyklu Ligi Powiatowej odbędą się 28 lutego w Żędowicach.

Robert Szecel